

GŁOS KOLEGIALNY

Organ organizacyj uczniowskich Kolegium. — Wychodzi raz w miesiącu.

Adres Redacji: Radecznicza, Kolegium (lub.)

Radecznicza, 15 października 1937.

Mój dzień 4 października 1918 roku

(Urywek z pamiętnika klerykowskiego. — W 1918 r. przebywałem w Schwaz - w Tyrolu).

Rano, jak zwykle kwadrans po czwartej, zbudziło mnie kołatanie Vigilansa, a o wpół do piętej byłem już w chórze.

Przełożony zaczął „Adoramus”... „Adoramus Te Sanctissime” podchwycił chór i kontynuował dalej... „Adoramus Te” rozplynęło się spokojnie pod gwiaździstym sklepieniem kościoła... „Adoramus Te” odbijało się echem o strone ściany skał, co ciekawie przez okno wyglądały do chóru... „Adoramus Te” zawołała cała natura potężnym akordem, który łagodnie płynął i położył się u podnóża Tabernakulum... Z chórem zakonnym „żywioł wszelki” wielbił Pana, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie.

Zaczął mówić Prym... Po Prymie nastąpiła Tercja, Sexta, Nona... Mówione psalmy utworzyły cudną muzykę — muzykę wprawdzie nieuczoną, ale mimo to tak tkliwą i pieśczośliwą, tak strojną we wszystkich tonach, że całe niebo słuchało jej w skupieniu i ciszy... A św. Franciszek, który był takim pilnym słuchaczem muzyki Psalmów na ziemi i którą tak zalecał swym Braciom, pożyczył od jednego z Aniołów swego ulubionego instrumentu — gitary — i zaczął na niej wtórować...

Żał mi było, kiedy skończyliśmy brewiarz, że tak krótko należałem do orkiestry, której nawet niebo słuchało...

Wyszła Msza św., podczas niej mieliśmy się przygotować do Komunii św. Szczerze i gorąco modły zasiałem do swego Ojca, by mi wyprosił

łaskę takiego przygotowania się, z jakim i On przyjmował Pana...

Nie, ja nie potrafię opisać tego, co czułem w tej chwili, kiedy pomyślałem, że Najwyższy ma być moim Gościem... Ja niezdolny jestem do tego. A choćbym to naszkicował w grubszych zarysach, to była by tylko karykatura tego co być powinno... Pan był moim Gościem... Dzięki Mu za to!

Codzina szósta. Kazanie...



IL POVERELLO
(BIEDACZEK)

„Pójdźcie do mnie wszyscy a ja was pokojem obdarzę...”

Dość sławny zresztą kaznodzieja tutejszy, O. Kunibert — mówił z zapalem, mówił z przejęciem się... Jako syn św. Franciszka starał się swego Ojca w jak najbarwniejszych przedstawić kolorach, starał się zebrać wszystko wonne kwiecie z Jego życia i we wspaniały ułożyć je bukiet..., ale czy potrafił? Nie wiem.

Ale to wiem, że gdyby bracia ptaszki usłyszały je, to czułyby się obrażonymi, że nie wspomniano tam o rozmowie św. Patriarchy z ich praojcami... Słońce, co tak jasno wschodziło, złocąc wierzchołki śnieżnych szczytów górskich, schowałoby się zagniewane, że nie zrobiono tam wzmianki, jak je Franciszek kochał... Cała natura, co przybrała się na dziś w takie cudne szaty świąteczne, zmieniłaby je na smutny strój żałobny, że nie opowiedziano tam tego, jak

ona się rozumiała z Franciszkiem... — Ale chcąc o św. Franciszku mówić wyczerpująco, to trzeba by właściwie mówić o wszystkim, a to byłoby za dużo...

Przed sumą wyszedłem na chwilę na korytarz... Ten sam to korytarz, którym codziennie przechodziłem kilka razy, te same, obwieszone obrazami, okurzone ściany, ale dziś jakoś innym mi się przedstawiał... Zawsze miał w sobie jakąś ponurość — ot był wolnym przejściem pomiędzy zimnymi ścianami — ale dziś zdawało mi się, że gdzieś nabrał w siebie ciepła, życia... że rozwieszzone na nim obrazy to żywe sceny, osoby.. Nigdy się tymi ostatnimi nie interesowałem, ale dziś popatrzyłem na nie uważniej. Był to cały szereg Świętych naszego Zakonu. Oko moje padło na pierwszy z brzegu... Przedstawiał samego św. Patriarchę z kapturem na głowie, wpatrującego się w krzyż, który trzymał w jednej ręce, podczas gdy drugą miał zajęętą trupią głową. Twarz wychudzona mówiła o umartwieniu, ubogi, zwykłym sznurem przepasany habit, mówiły o ubóstwie, trupa głowa wskazywała, że ten, który ją trzyma, nie jest człowiekiem zmysłów — a wzrok, ten pełen miłości, tkliwy wzrok, którym się nasz Święty wpatrywał w Chrystusa — tak wyraźnie zdawał się mówić: „Jezu, ja dla Ciebie wyrzekłem się własnej woli i wtedy czuję się najszcześniejszym, gdy mogę tylko Twoją wypełniać... Mów więc Panie, bo słucha sługa Twój...”

Obok św. Franciszka wisiał obraz św. Antoniego, po tym Bonawentury, Kapistrana, Bernardyna... Cała Rodzina Seraficka była rzędem rozmieszczona...

Tak, Rodzina Seraficka — a właściwie to tylko Ci najwięksi z Tej Rodziny, to ta tylko część, co anielskie wiodła życie na ziemi i anielskie wiedzie teraz w niebie... to są Ci wielcy, których drogami my mali iść powinniśmy...

„My”... ncwa, dzisiejsza Rodzina św. Serafina...

„My mali”... o, bo jak bardzo oddaliliśmy się od Antonich, Kapistranów, Bernardynów... Jak wysokie się nam zdają wzgórza cnoty, które oni całym życiem zdobywali... Jasność dokoła nich taka, że oczy nos bołą, gdy się im przypatrujemy... A przecież to nasi Bracia... droga przed

nami tak samo wolna do pochodu, jak ongiś stała przed nimi...

Tylko rozwinąć chorągiew i iść...
Z hasłem na ustach: „wytrwać”...!

* * *

Suma.

Miał ją opat benedyktyński. Wyszedł w mitrze z pastorałem, poprzedzany całym zastępem asysty, do której i ja należałem... Jak wszystko w dniu dzisiejszym miało dla mnie niezwykły urok, tak i ten „Pontifikat — Amt” wywarłamnie wielkie wrażenie...

Sam Celebrans, poważna osobistość, dał mi nowy temat do myślenia... Był Benedyktynem... A przecież Benedyktyni, to jedni z pierwszych przyjaciół św. Franciszka. Porcjunkula, kościół św. Damiana, te kolebki franciszkanizmu, były przecież ongiś własnością Benedyktynów... Myśląc uleciałem do tych czasów, do tych miejsc i marzyłem... chętnie byłbym tam jak najdłużej pozostał — ale ceremoniarz przeszkodził mi uwagą, że już czas podać mszał Celebransowi...!

Prędko leci czas... Czasem nam się zdaje, że za prędko. Takiego i ja doznałem uczucia po skończonej sumie.

* * *

Obiad.

Być może, że gdyby św. Franciszek widział te cztery dania, jakimi nas obdarzono... to nie bardzo byłby zadowolony z tego. Ale myślę, że uspokoiłby się zupełnie, gdyby mu Przełożony przypomniał, iż i on swoim Braciom w czasie większych świąt niczego nie żałował... A czyż może być dla nas większa uroczystość nad dzień św. Franciszka...?

* * *

Po południu wyszedłem do ogrodu. Znalazłem się pomiędzy kwiatami... Jedne z nich dumnie i wysoko powznosiły swe strojne głowy, inne ciche, pokorne, zdawały się ukrywać swoje modre wdzięki... Jedne wabiły do siebie przeducnymi barwy, inne nęciły swą wonią. A wszystkie tak się słodko uśmiechały, takie były pieszczotliwe i rozmarzone, że trudno było od nich oderwać oczy...

I św. Franciszek lubił kwiaty... I jak nam Jego biografowie podają, niewysłowionej doznawał radości, oddychając ich wonią.



Św. Franciszek — przyjaciel zwierząt.

Wyszedszy z kwiatowego ogródka skierowałem swe kroki do parku... Poważnie szumiały tu jodły swymi ciężkimi od szyszek konarami... Zdawało się, że i one ślą do nieba swoje „Te Deum” za to, że żył niegdyś człowiek, co rozumiał ich życie, co się cieszył z nimi i z nimi dzielił smutek... Poważna to była muzyka... Inaczej drzewa liściaste grały... Te skocznymi utworami chwaliły Pana i to w tak szybkim tempie, że aż od czasu do czasu brakowało im tchu... Wtedy stawały i popadały w rozmyślań zadumę, czy nie psują przypadkowo swą nerwowością ogólnej harmonii dnia... I widać, że wynik był zawsze negatywny, bo znów po chwili grały swoje utwory na nowo...

Długo stałem na środkowej alei, słuchając w skupieniu tych pieśni, tych pieśni dziękczynnych natury. I stąd wyszedłszy, siadłem na ławeczce, co obok altany stoi... Widok miałem teraz na góry. Rozciągało się ich długie pasmo przede mną. Skaliste, strome zbocza chwiały się zwolna porośłym na nich lasem, podczas gdy lodowe ich szczyty żarzyły się w słońca promieniach. Ładny był to widok... Ale dziś nie przykuł on do siebie mojej uwagi... Ja wołałem być myślą w nieznanej mi zresztą Umbrii... Ojczyźnie Franciszka. Fantazja stworzyła sobie na poczekaniu tamtejszy krajobraz i co dziwniejsza, zobaczyła tam nawet Franciszka... Szedł właśnie ze swymi Braci skrajem lasu i coś ich uczył śpiewać. Zrazu nie mogłem zrozumieć słów — ale po chwili, kiedy się lepiej wsłuchałem — zrozumiałem, że był to „Hymn do słońca”. Bracia prędko pojęli naukę Ojca i po chwili już cały chór śpiewał... Teraz już wyraźnie słyszałem i słowa:

„Błogosławiony bądź Panie, za dzieła stworzenia Twego, a zwłaszcza za brata słońce, które nam daje światłość i jasność dzienną. Piękne ono jest i promieniujące wielkim blaskiem, którym cześć i świadectwo składa wielkości Twojej, o! Boże...”

„Błogosławiony bądź za księżyc i siostry nasze gwiazdy, któreś rozsiał na swoim niebie jasne i pogodne...”

„Błogosławiony bądź za wiatr, za chmury i powietrze, za pogodę i burzę i za siostrę naszą wodę, którą uczyniłeś pokorną i słodką, pożyteczną i cichą...”

„Błogosławiony bądź za brata naszego ogień, którym rozjaśniasz cienie nocy, albowiem piękny jest silny i niezwalczony”.

„Błogosławiony bądź za matkę naszą ziemię, która nas karmi i podtrzymuje, która rodzi owoce i kwiaty i rośliny wszelkie...”

Gromadka coraz bardziej się ode mnie oddalała, coraz bardziej niewyraźnymi były dla mnie dalsze strofy... Kiedy niekiedy doleciał mnie jeszcze wybijający się ponad wszystkie, silny głos Franciszka, ale wkrótce wszystko ucichło zupełnie...

Ach, naprawdę — jak szczęśliwym był nasz Ojciec i jak chciał szczęścia innych nauczyć... On nie znał rozdzwiku życia. Kochał je jako objaw siły Bożej i nie widział dualizmu w wielkim dziele stworzenia. Błogosławił wszystkiemu,

co żyje, co cierpi i co się raduje. Pragnął, by świat cały był bractwem miłości i pocieszenia. Życie Franciszka to łańcuch, złożony z ogniw miłości, radości i szczęścia. Z takich też ogniw składa się Reguła, którą Braciom przepisał.

Wieczór.

Smutna i wesoła zarazem pamiątka śmierci św. Patriarchy. Znów uleciałem myślą do klasztoru przy Porcunkuli, gdzie leży konający Ojciec... Zgromadzeni Bracia zaczynają płakać, kiedy ma ich już na zawsze ich Ojciec opuścić... On zaś sam, również nieco rozczulony — błogosławi wszystkim obecnym synom, każe się położyć na ziemi i tak oddaje Panu swoją czystą duszę...

Nad Porcunkulą rozlega się śpiew ptasząt...

O. Jan Duklan Michnar

Drugi Kongres słowiańskich profesorów Zakonu Braci Mniejszych

(Dokończenie.)

V.

Po ukończeniu posiedzeń i obrad kongresu, uczestnicy tegoż odbyli po południu w sobotę wycieczkę do kopalni soli w Wieliczce. Autor tego artykułu nie mógł się tam niestety udać dla tego tylko na podstawie tego co słyszał, może opowiedzieć o wrażeniach, zwłaszcza gości zagranicznych. Ci byli zachwyceni i oczarowani pięknem wnętrza kopalni, uważając ją za jeden z cudów świata, za coś takiego, co poza granicą widzieć się nie da. Do spotęgowania tych wrażeń przyczynił się również chór naszych kleryków ze Lwowa, który w wielkiej potężnej kaplicy, wykutej w kryształ solnym, odśpiewał potężną pieśń: „Gaude Mater”, a następnie na estradzie w sali restauracyjnej, również podziemnej, wykonał przepięknie kilka pieśni narodowych. Nie chcę szerzej o tym pisać, bo przypuszczam, że któryś z bezpośrednich uczestników i chórzystów, lepiej i bezpośrednio tę rzecz tu opisz. Dodaję tylko jeszcze szczegół, że sprzedawcy kartek pamiątkowych nie mogli podołać sprzedaży, tak wiele wykupywano kartek i zaraz wysyłano je na wszystkie strony świata, robiąc tem chwalebną propagandę Wieliczce, a pośrednio i Polsce, która taki cud posiada. Uczestnicy zagraniczni, nie wyjmując i N. O. Generała wrócili z wycieczki zachowując niezatarte wspomnienia tych chwil, jakie przeżyli tego roku i uczuć, jakich doznali w podziemiach Wieliczki.

VI.

Niedziela 29 sierpnia, to dzień zewnętrznych uroczystości i zamknięcia kongresu. O godz. 7 rano N. O. Generał odprawił cichą Mszę św. w kościele OO. Bernardynów. O godz. 9 rano odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Re-

formatów, na które przybyli uczestnicy kongresu z N. O. Generałem na czele. Mszę św. celebrował N. O. Prokurator Beniamin Rzyński. W czasie Mszy św. chór kleryków OO. Kapucynów odśpiewał znakomicie pod batutą prof. Wallek-Walewskiego Mszę dwugłosową polską, skomponowaną przez samego słynnego dyrygenta. Uroczystym „Te Deum...” zakończył się kongres franciszkański. O godz. 12 w południe w wielkiej sali „Domu katolickiego” odbyła się akademie dla publiczności. Olbrzymia sala wypełniła się po brzegi i pomieściła ponad 2.000 ludzi. Na akademie przybył Najdostojniejszy X. Biskup-sufragan Rospond wraz z przedstawicielami kapituły krakowskiej, przedstawiciele Uniwersytetu Jagiellońskiego, N. O. Generał, N. O. Prokurator, oraz całe gremium członków kongresu, jako też przedstawiciele innych Zakonów.

Na program akademii złożyły się: przemówienie powitalne N. O. Prowincjała Michała Porady ze Śląska, referat docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego — X. Dr. Bielenina, który trafnie i rzeczowo przedstawił doniosłe znaczenie działalności franciszkańskiej dla kultury polskiej, przemówienie N. O. Generała, który nie szczędził słów uznania dla przywiązania Narodu Polskiego do wiary katolickiej, wznosząc na końcu okrzyk niech żyje Polska katolicka! Wreszcie pożegnalne przemówienie N. O. Prowincjała Reformatów Anatola Pytlika. Przemówienia powyższe przeplatał, przy akompaniamencie orkiestry, chór kleryków bernardyńskich i reformackich, liczący ponad 50 osób. Rozpoczął chór pieśnią: „Gaude Mater...” Po pierwszym przemówieniu chór wykonał przepiękny, majestatyczny hymn franciszkański, kompozycji Wallek-Walewskiego. Obydwa wymienione utwory dyrygował słynny kompozytor i dyrygent p. Wallek-Walewski. Po referacie X. Dr. Bielenina wykonał chór przy akompaniamencie fortepianu i dętej orkiestry dwa utwory: Rizziego — „O Divi amorio” i Coromera „Tota pulchra”. Po przemowie N. O. Generała chór odśpiewał unisono również przy akompaniamencie orkiestry rycerską, starodawną pieśń: „Pogurodzica Dziewica”. W wykonaniu tych trzech utworów dyrygował chórem p. Profic, organista kościoła Mariackiego w Krakowie.

Po pożegnalnej przemowie N. O. Prowincjała A. Pytlika wszyscy zgromadzeni na sali zaśpiewali „Boże coś Polskę”. Na tym zakończyła się w podniosłym nastroju akademie mariańska i franciszkańska zarazem.

VII.

Wieczorem tegoż dnia tłumnie wyruszyliśmy do Kalwarii Zebrzydowskiej. Wielu się już przed tym rozjechało do domów swoich, ale goście zagraniczni prawie w komplecie wzięli udział w wycieczce. Zajęliśmy cały wagon. Nastroj panował doskonały, humory wysmienite, najlepszy znak, że nasi goście czuli się zadowoleni. W czasie godzinny podróży rozbrzmiewały śpiewy. Nasi mili

pobratymcy chorwaccy, nie wyłączając i wielkich powag profesorskich, wyśpiewywali swoje pieśni ludowe, nacechowane pewną melanchlią, my odpowiadaliśmy im polską pieśnią.

W Kalwarii spotkaliśmy się z gościnnym i dobrze zorganizowanym przyjęciem O. Kustosza Aleksego Działkowskiego, który wszelkich starań i sił przyłożył, nie mało trudu podjął, by wszystkim i należycie umieścić i po staropolsku ugościć, by goście czuli się jak najlepiej. Trudy te i zabiegi nie poszły na marne, wszystko udało się jak najlepiej.

Dwojaki cel przyświecał wycieczce do Kalwarii Zebrzydowskiej: po pierwsze złożenie hołdu i podziękowanie za odbyty kongres ku czci Marii, Matce Pożej cudownej w największym polskim, a bodaj i słowiańskim sanktuarium franciszkańskim; po drugie — chęć i ciekawość, szczególnie ze strony gości zagranicznych, zwiedzenia Kalwarii Zebrzydowskiej. Pierwszy cel został osiągnięty, bo po Mszy świętej, odprawionej w poniedziałek 30 sierpnia przez N. O. Generała, odbyła się dziękczynna adoracja N. Sakramentu. Po południu zaś w kaplicy M. Bożej Cudownej, po modlitwach dziękczynnych N. O. Generał wobec wszystkich obecnych oddał uroczyste opiece M. Bożej Kalwaryjskiej przyszłe kongresy słowiańskie. Drugi cel osiągnął również swój skutek. Po rannym nabożeństwie i śniadaniu rozpierzchni się tak Włosi, jak Jugosłowianie i inni po drózkach kalwaryjskich pod przewodnictwem naszych Ojców, lub Praci kleryków. Do zwiedzenia drózek dopomagała przepiękna pogoda, choć prawie lipcowy upał powodował zmęczenie, nikogo z gości nie odstraszył, ani powstrzymał w zwiedzaniu drózek; zmęczeni, unużeni, spoceni powracali Ojcowie do klasztoru, lecz nie żałowali trudu, przeciwnie, nawet ich zachwyciła Kalwaria. Czy to olbrzymi fronton głównego kościoła we wspianych ramach placu rajskiego, czy to sam kościół, szereg innych kościołów i kaplic, wszystko wykazujące szeroki rozmach, jako też i wielką pieczołowitość szeregu przełożonych klasztoru około utrzymania w najlepszym stanie licznych kościołów i kaplic rozsianych na wielkim obszarze, wszystko to wywierało w sumie olbrzymie wrażenie na naszych synach św. Franciszka z obcych krajów. Na wracających i znużonych, ale w pełni zadowolonych gości czekało już serdeczne i gościnne przyjęcie, jakie przygotował P. O. Kustosz klasztoru.

Po południu N. O. Generał obszedł wszystkie dróżki. Mimo, iż konie podążały za nim, nie chciał z nich korzystać, lecz pieszo zwiedził wszystkie kościoły i kaplice, na koniec złożył hołd i pomodlił się w Grobie Matki Bożej. Po skromnym posiłku w rezydencji powróciliśmy do klasztoru.

Tak po obiedzie, jak i wieczery chór nasz Braci kleryków ze Lwowa pokazał wspianą repertuar pieśni polskiej, bardzo artystycznie i świetnie wykonany, z wielkim aplauzem i serdecznymi

brawami ze strony wszystkich, szczególnie Jugosłowian przyjęty i oklaskiwany. Nie mogą na tym miejscu pominąć wielkich zasług dyrygenta chóru, p. prof. Rylinga, który z całym pietyzmem, entuzjazmem i całą duszą pracował i pracuje nad naszym chórem, by wydźwignąć go na możliwie najwyższe artystyczne wyżyny, za co mu cześć i dzięki!

Znaczna część uczestników kongresu już w popołudniowych godzinach opuściła Kalwarię, bo ograniczone możliwości paszportowe tego wymagały. Reszta, a w tej i ja, opuściliśmy Kalwarię we wtorek, dnia 31 sierpnia rano. Na dworcu w Krakowie spotkał się sporo „starych” znajomych z kongresu i wszyscy w pogodnym usposobieniu rozjeżdżając się z najmiłszymi wspomnieniami i wrażeniami żegnaliśmy się: do widzenia za dwa lata, na najbliższym kongresie naszym słowiańskim wśród miłych pobratymców naszych Słowaków w Bratisławie!

O. Dr Julian Kędzior

b. prof. Kolegium

Wśród skał

Na Niedzielę Misyjną

Zabłyło słońce, zniknął już cień, światłość oblała obłoki. I spośród mgieł, z tych szarych mgieł, szczyt góry się wyłania. A na tej górze, gdzieś spośród skał jakoweś słychać granie. Czyżby to szum? Czyżby to śpiew rozlegał się w wąwozie? To szemrze strumyk, ten wartki, przejrzysty; srebrzystą wodą, hej wodą srebrzystą po górskich kamieniach tak gra. I każda fala i każda struga, co w chyżym locie płynie w dal,

uderza wartko w kamień szary, który wstrzymuje jej bieg. A ta się burzy, pieni się, bryzga, z głuchym warkotem zbiera swe siły i już z dziką furią w kamień uderza, aż woda na kształt fontanny pryska. Drżące kropelki błyszczą się w słońcu, barwami tęczy się mienia i skoro spadną na kamień szary, rozprysną się jeszcze w drobne perelki, by nimi stopy ozdobić tego, który uważa mrugające gwiazdy za siostry swoje w chwaleńiu Boga.

Kłęczał on właśnie w niemym zachwycie, wpatrzony w błękit pogodnego nieba, zatopion w modlitwie cichej, ale słodkiej, w której to dusza cała się rozpływa. I nie nie widział, ani też nie słyszał, co wokół niego się roztaczało, bo oczy jego rozmodlone bezmierną przestrzeń przeniknęły i poprzez góry, szczyty i skały, poprzez doliny, jeziora i morza, dostrzegły w dali, hen w jaśniejącej cudnej przestrzeni wyniosłą górę, która ogromem swych kształtów przysłania nieznierne kraje we mgle ginące, światłość przedziwna otacza ją zewsząd, świetlane potoki w dal płyną, w tę ciemną, bezmierną, zda się bez końca, co wokół góry wszystkie zajęta. O, jakże jest smutno mu na duszy. Spokoju nie daje mu ciemność ogromna, bo wie, że owa ciemność przedstawia świat cały. Świat pełen zbrodni, grzechu i występku. Dusza skowyczy z bólu i płaczu. Zalane łzami oczy się wznoszą ku owej górze, jaśniejącej w dali. A z głębi serca, zbolełego serca, okrzyk błagalny się zrywa. O Chryste! zmiłuj się, zlituj nad nami! Ześlij promienne twe łaski na ludzi, by rozprószyły ciemności serc naszych. Wtem... co to? Na świetlanej górze, coż widzą oczy młodzieńca? Oto krzyż krwawy z ziemi wyrasta, co raz to wyżej wznosi swe ramiona, co raz to większe zajmuje przestrzenie i śle ze siebie do dusz

CZASY ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU

Tłumaczenie z włoskiego:

„Il Francescanesimo” — di P. A. Gemelli

2. Franciszek — jako człowiek

Syn Piotra Bernardone, Franciszek, odczuwa w swym ludzkim charakterze kontrasty ówczesnego wieku; a odczuwa je właśnie dlatego, by je mógł jako święty zniweczyć, lub przynajmniej złagodzić, a nowym prądem nakreślić drogę przyszłości.

Ten wiek Jego — wiek feudalizmu i wspólnoty, wiek imperializmu średniowiecznego i budzących się do życia narodów, wiek łaciny i języka potocznego mas, wiek ascezy i zepsucia, stawia w nim obok siebie ducha poddaństwa i poczucie godności osobistej, fantazje rycerskie i twórczą energię, chęć wyzucia się i zapał do życia.

Po swym ojcu odziedzicza spostrzegawczość, aktywność i, właściwe kupcom, dostosowanie się do okoliczności; po matce natomiast: czułość, wielkoduszność i nieznającą przeszkód ambicję rycerzy.

Tą mieszaniną w nim krwi mieszczańskiej i szlacheckiej uczyniła Go zdolnym do zapoznania się z potrzebami poszczególnych klas społecznych.

Jego genialność potężna a zarazem pokorna, dała mu możność wnikięcia do wszystkich serc i odkrycia nieznanych nikomu tajników. Wśród licznych kontrastów, jakie w sobie nosi, ma Franciszek z urodzenia przedsięwzięcie myślicieli i stałość realizatorską, pewność dumnych i podporządkowanie się pokornych, ambitną wyniosłość i niezaspokojoną potrzebę, by kochać i być kochanym, chęć sławy i głód życia ukrytego. Czuje skłonność do miłości, lecz ta miłość nie śmie być zmysłową. Jak w krajobrazie asyjskim nad ostrością skalistych gór, unosi się słodka harmonia barw, napełniających serce najtwardszego widza tkliwością — tak też w duszy młodego Franciszka, poza pełnią energii życiowej, która nie cierpi znikomych pieszczot, odkryć można pełnię i wzniosłość uczucia — a nie udrękę wewnętrzną; większą dążność do piękna, niż do upodobań zmysłowych; większe pragnienie przyjaźni, niż miłości.

zblakanych, w tą ciemność daleką, promienie łask Bożych.

A na tym krzyżu, na tym promiennym, rozpięty jest Chrystus. Bok Jego krwawiący, rozdarte rany, na głowie korona cierniowa. I patrzy smutno, patrzy boleśnie w tą toń bezmierną w te ludzkie serca co ni litości nad Nim nie mają, albo też wcale Go nie znają.

„Franciszku!” — rozlega się głos przepo-
tężny, a jednak tak słodki i tak bolesny, że łzy strugami płyną mu z oczu, a usta szepczą:

„Jezu, czymże Cię mogę pocieszyć?”

„Oto idź do tych, którzy mię tak ranią, albo nie znają, rozbudź ich serca, zaoraj dusze i posiej ziarno nauki mojej.”

„Pójdę o Jezu, w cichości serca pracować będę wraz z łaską Twoją tam gdzie mi każesz” — szemrzą usta Serafina i czoło kornie przed Zbawcą się schyla. A skoro podniósł swe oczy ku niebu, nie widział już ani świetlanej góry, ni promiennego krzyża, tylko dokoła słyszał szum przepiękny, szum drzew rosnących na stokach góry i śpiew cudowny, śpiew ptasząt leśnych.

Wszystko się wszędzie radowało. Na lazurowym niebie złote słońce doń się uśmiechało, do stóp mu schyliły się trawy i kwiaty, które z barwnych kielichów wydały woń cudną i miłą i cichy szepc, tak cichy, że tylko wrażliwe na cudą przyrody ucho sw. Franciszka mogło je słyszeć: „Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów. Te-
ne są niebiosy i ziemia chwały Jego!”.

Kiedy usłyszał hym różnobarwnych kwiatów, rozradowała się dusza Jego. Z uczuciem błogiej radości zeszedł do siedzib ludzkich, by siać ziarno cnoty. A zachodzące słońce rzuciło wiązkę promieni na Jego drogę ciernistą.

Eugeniusz Kaparnik
ucz. kl. IV kol.

Z „Vita Prima”, napisanego przez Celano, gdzie pierwsze lata Franciszka przedstawia się w świetle występów młodzieńczych, można wywnioskować, że niewiasta nie była nigdy dla niego przeszkodą, ani też rzeczywistym niebezpieczeństwem — jakim natomiast była ambicja i miłość własna, przeciw którym nawrócony uzbroidł całą swoją wolę. Więc jest on czystego serca: i dlatego też, kiedy znajdzie na swej drodze dwie niewiasty, godne jego ideału, spojrzy im śmiało w oczy i prowadzić je będzie po dwu różnych drogach. Drogi te, mimo walk wewnętrznych, i jego duchowi były bliskie. Przez apostołstwo wynagrodzenia i ustawiczną adorację Chrystusa poprowadzi dziewicę, przez apostołstwo modlitwy i ofiarne życie wdowę.

Z początku czuje pociąg do życia światowego, ale wkrótce traci do niego upodobanie. Rzuca następnie swe życie na szalę wyczynów rycerskich, lecz powstrzymuje go tajemniczy głos, który nie niszczy w nim porywów wrodzonych, ale nimi kieruje i przekształca je, by udostępnić wzniosłą pracę łasce.

Start do wieczności

Przed kilku laty, w pewną, słoneczną, wrześniową niedzielę straszna wieść wstrząsnęła sercami polskimi. Na falach eteru rozchodził się hio-bowy komunikat PAT-a: „Żwirko i Wigura nie żyją! Lecąc do Pragi na swoim zwycięskim R.W.D., dostali się na Śląsku koło Cierlicka, w niebezpieczną, katastrofalną trąbę powietrzną, która oderwała im skrzydła od samolotu a ich samych wraz z kadłubem aparatu rzuciła o drzewa sosnowe tak, że aparat został całkowicie rozbity, a lotnicy znaleźli śmierć na miejscu”.

Trudno było dać wiarę, że to prawda. Uczucia głębokiej sympatii i miłości, jakie wszyscy żywili ku tym narodowym bohaterom przestworzy, protestowały żywiołowo wszystkimi siłami przeciwko prawdziwości i autentyczności tej okropnej nowiny.

A jednak była to przerażająca prawda!

Polska była jeszcze pełna wiwatów ku ich czci po zwycięskim Challengu, jeszcze nie zwiędły kwiaty, jakimi ich zasypiano, jeszcze serca biły żywo uwielbieniem i entuzjazmem — a tu nagle rozległo się zażawione, przyniatające, beznadziejne: „Requiem...”

Czyż może być wymowniejsza, bardziej przekonywująca interpretacja życiowa tych słów spotykanych na nagrobkach: „Homo humus, fama funus, finis cinis” — „Człowiek jest prochem, sława dymem, koniec wszystkiego, to rozkład”?

Polska Macierz Szkolna na czeskim Śląsku wykupiła ten kawałek ziemi, który zrosili swoją krwią serdeczną, tak tragicznie przelaną, nasi bohaterzy, wystawiła w miejscu katastrofy skromne mauzoleum i krzyże i ogrodziła całość drewnianym parkanem. Do środka wiedzie brama z bar-

Z powodu tego można więc mniemać, że spokojny temperament Franciszka, miłością darzący całą przyrodę i otoczenie, był przeciwny wojnie zawodowej lub wojnie zaborczej i że może tylko poryw fantazji rycerskiej skłonił go do udziału w wyprawie apulijskiej.

Bo i jakież ideał mógłby Mu zabłysnąć na horyzoncie sławy ludzkiej? Czyżby filozofia lub literatura? Te przecież nie odpowiadały jego nieugaszonej chęci czynu. Wtedy podał mu rękę Król Królów i zwyciężył go w Jego ambicji. Wtedy Ukrzyżowany nieograniczoną swą potęgą miłości przykuł Go do Siebie. Dopóki żył dla świata, duch rycerza i kupca rywalizowały w nim na dobre, ale kiedy zdecydował, że będzie żył tylko dla Boga, zjednoczyły się w Nim umiłowanie samotności i zapał apostołski, srogość wodza i słodycz mistyka, odwaga zdobywcy i martwość wyzucia, miłość Boga wraz ze wszystkim bytem i pogarda stworzeń.

O jakże to wszystko czyni Franciszka jedynym nawet między Świętymi!?

O. Emil Seroka
(Wolne tłumaczenie).

dzo dużo mówiącym napisem: „Żwirki i Wigury start do wieczności.” Każdego, kto bramę tę przechodzi, witają te słowa skromne, jakże jednak głębokie treści! Start do wieczności...! Odejdziecie w zaświaty...! Wymarsz w nieznaną...! Odłot na zawsze...!

Do tej wieczności powinniśmy startować, wzlatywać myślą, sercem, duszą codziennie, zawsze. Im częściej to będziemy czynili dziś, tym będzie nam łatwiej wtedy, kiedy do tego startu... ale już bezpowrotnego... przynagli nas i zmusi — dziś Ojciec, kiedyś Sędzia, dziś łaskawy, kiedyś tylko sprawiedliwy — Bóg...

Start do wieczności!

Nas ten start na zawsze dopiero czeka...

Ale wielu, wielu już tam odleciało... Wiele bliskich, dobrych znajomych, kochanych... Jak ten odłot dla nich się zakończył? Czy witają ich rozentuzjasmowane rzesze Niebian, czy też może łzy musiały ronić z powodu tragicznej katastrofy na sądzie? Nie wiemy nic o tym...

Ale kiedy nadchodzi załzawiony listopad, ten rabuś barw i kras, miesiąc zmarłych — to obowiązkiem naszym jest wzlatywać, startować duszą przed tron Najwyższego i serdecznie prosić i błagać „Requiem aeternam dona eis Domine” — „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie!”

O. J. D. M.

Polacy w Niemczech

Często interesujemy się losem naszych rodaków, znajdujących się poza granicami Polski. Przypatrzmy się ich losowi w Niemczech. Według ostatnich obliczeń jest ich tam około półtora miliona. W większych skupieniach są na Śląsku Opolskim, na tzw. Pograniczu i w Prusach Wschodnich. Polacy są przeważnie robotnikami rolnymi i przemysłowymi i należą do niższych klas ludności. Mają oni kilka pism polskich jak: „Gazeta Chłopska”, „Naród” i „Nowiny Codzienne”. Organizowali kilka związków jak: „Związek Polaków w Niemczech”, „Związek Polskich Towarzystw Szkolnych” i kilka innych mniej ważnych. Mimo to los Polaka w Niemczech jest straszny. Władze niemieckie Polaka pracującego wytrwale pa-

do tego, aby wyrwać z duszy Polaka uczucia narodowe i wpisać w niego wręcz do wszystkiego, co polskie. Główny nacisk kładą na wychowanie dzieci polskich. W Niemczech nie ma ani jednej szkoły początkowej państwowej z językiem wykładowym polskim! Języka polskiego uczą tylko w osiemnastu szkołach i to po trzy godziny tygodniowo. I te trzy godziny są jeszcze podzielone tzn., że 1,5 godziny tygodniowo przypada na język polski a 1,5 godziny na Hittler i sw. „Polskie Towarzystwo Szkolne” nie ma prawa sprawdzania wiadomości nauczyciela, ani jego systemu nauczania. A ten w szkole mówi do ucznia po niemiecku a żąda odpowiedzi po polsku. I to, aby uzyskać to absurdalne nauczanie polskiego, rodzice narazili się na szkodę i niebezpieczeństwa, a uzyskawszy je, właściwie nie uzyskali nic — i w dalszym ciągu narażają siebie i dzieci swoje na prześladowania i niebezpieczeństwa jeszcze może większe.

Oto, jak szkoła niemiecka kształci wolnego obywatela Polaka!

Nie bierzemy już oczywiście pod uwagę obchodzenia się nauczycieli z dziećmi rodaków naszych. Za najniższe uchybienie są one straszliwie karowane. Możemy sobie to doskonale uzmysłwić, bo sami już to przeżywalismy, będąc w niewoli.

Teraz przejdźmy do życia prywatnego Polaków. Tak jak w szkole, tak i w życiu w ogóle, język polski nie istnieje. Czy to w sądzie, czy też pisząc jakąś prośbę, musi Polak posługiwać się językiem niemieckim. Gdzie się słyszy Polaka, rozmawiającego po polsku, tam też słyszy się i skargi, że Polak został obity, lub też i zabity. Za skrzywdzenie Polaka nikt się nie ujmie. Policja patrzy na to przez palce i nie chce się do tego wtrącać. Polak nie może objąć żadnego stanowiska wpływowego.

Reasumując to wszystko o położeniu Polaków w Niemczech, możemy śmiało powiedzieć, że Polak jest tam pariasem, pozbawionym praw ludzkich, obywatelskich i narodowych.

Nowak Kazimierz
ucz. kl. IV kol.

Umiejętność czytania

Rozmawiamy z autorem!

(Dokonczenie)

Kiedy już zdołaliśmy osiągnąć tajemnice umiejętnego czytania, kiedy jesteśmy pewni, że wchłonęliśmy w siebie myśl autora, aby jej niezapomnieć, aby nam się nie ulotniła, spróbujemy przeobrazić treść danej książki na treść naszego umysłu — zaczniemy rozmawiać z autorem.

Zanim jednak przystąpimy do rozmowy, przypominajmy sobie, cośmy słyszeli już o tym autorze od innych, a poza tym zastanówmy się chwilę nad tytułem danej książki, co nam

dzo dużo mówiącym napisem: „Żwirki i Wigury start do wieczności.” Każdego, kto bramę tę przechodzi, witają te słowa skromne, jakże jednak głębokie treścią! Start do wieczności...! Odejdziecie w zaświaty...! Wymarsz w nieznane...! Odłot na zawsze...!

Do tej wieczności powinniśmy startować, wzlatywać myślą, sercem, duszą codziennie, zawsze. Im częściej to będziemy czynili dziś, tym będzie nam łatwiej wtedy, kiedy do tego startu... ale już bezpowrotnego... przynagli nas i zmusi — dziś Ojciec, kiedyś Sędzia, dziś łaskawy, kiedyś tylko sprawiedliwy — Bóg...

Start do wieczności!

Nas ten start na zawsze dopiero czeka...

Ale wielu, wielu już tam odleciało... Wielu bliskich, dobrych znajomych, kochanych... Jak ten odłot dla nich się zakończył? Czy witały ich rozentuzjasmowane rzesze Niebian, czy też może łzy musiały ronić z powodu tragicznej katastrofy na sądzie? Nie wiemy nic o tym...

Ale kiedy nadchodzi załzawiony listopad, ten rabuś barw i kras, miesiąc zmarłych — to obowiązkiem naszym jest wzlatywać, startować duszą przed tron Najwyższego i serdecznie prosić i błagać „Requiem aeternam dona eis Domine” — „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie!”

O. J. D. M.

Polacy w Niemczech

Często interesujemy się losem naszych rodaków, znajdujących się poza granicami Polski. Przypatrzmy się ich losowi w Niemczech. Według ostatnich obliczeń jest ich tam około półtora miliona. W większych skupieniach są na Śląsku Opolskim, na tzw. Pograniczu i w Prusach Wschodnich. Polacy są przeważnie robotnikami rolnymi i przemysłowymi i należą do niższych klas ludności. Mają oni kilka pism polskich jak: „Gazetę Olsztyńską”, „Naród” i „Nowiny Codzienne”. Zorganizowali kilka związków jak: „Związek Polaków w Niemczech”, „Związek Polskich Towarzystw Szkolnych” i kilka innych mniej ważnych. Mimo to los Polaka w Niemczech jest straszny. Nad zniewoleniem Polaka pracuje wytrwale pastor protestancki i nauczyciel szkoły. Dążą oni

Zmiana miejsca nie zmienia człowieka, bo wszędzie nosi ze sobą swe cnoty i wady. Słusznie powiedział rzymski poeta: coelum non animus mutant, qui trans mare currunt. Jeżeli człowiek chce być lepszym, to nie miejsce, ale siebie zmienić powinien.

ŚW. IGNACY — MAKSYM.

* * *

Udać przed ludźmi cnotę obłudny człek może,
Twojej pomsty nie ujdzie żaden fałszerz, Boże!

KS. WYSZYŃSKI — ARGENIDA.

do tego, aby wyrwać z duszy Polaka uczucia narodowe i wpoić w niego wręcz do wszystkiego, co polskie. Główny nacisk kładą na wychowanie dzieci polskich. W Niemczech nie ma ani jednej szkoły początkowej państwowej z językiem wykładowym polskim! Języka polskiego uczą tylko w osiemnastu szkołach i to po trzy godziny tygodniowo. I te trzy godziny są jeszcze podzielone tzn., że 1,5 godziny tygodniowo przypada na język polski a 1,5 godziny na Hi to ię św. „Polskie Towarzystwo Szkolne” nie ma prawa sprawdzania wiadomości nauczyciela, ani jego systemu nauczania. A ten w szkole mówi do ucznia po niemiecku a żąda odpowiedzi po polsku. I to, aby uzyskać to absurdalne nauczanie polskiego, rodzice narażali się na szykany i niebezpieczeństwa, a uzyskawszy je, właściwie nie uzyskali nic — i w dalszym ciągu narażają siebie i dzieci swoje na prześladowania i niebezpieczeństwa jeszcze może większe.

Oto, jak szkoła niemiecka kształci wolnego obywatela Polaka!

Nie bierzemy już oczywiście pod uwagę obchodzenia się nauczycieli z dziećmi rodaków naszych. Za najmniejsze uchybienie są one straszliwie karowane. Możemy sobie to doskonale uzmysłowić, bo sami już to przeżywalismy, będąc w niewoli.

Teraz przejdźmy do życia prywatnego Polaków. Tak jak w szkole, tak i w życiu w ogóle, język polski nie istnieje. Czy to w sądzie, czy też pisząc jakąś prośbę, musi Polak posługiwać się językiem niemieckim. Gdzie się słyszy Polaka, rozmawiającego po polsku, tam też słyszy się i skargi, że Polak został obity, lub też i zabity. Za skrzywdzenie Polaka nikt się nie ujmie. Policja patrzy na to przez palce i nie chce się do tego wtrącać. Polak nie może objąć żadnego stanowiska wpływowego.

Reasumując to wszystko o położeniu Polaków w Niemczech, możemy śmiało powiedzieć, że Polak jest tam pariasem, pozbawionym praw ludzkich, obywatelskich i narodowych.

Nowak Kazimierz

ucz. kl. IV kol.

Umiejętność czytania

Rozmawiamy z autorem!

(Dokończenie).

Kiedy już zdołaliśmy posiąść tajemnicę umiejętności czytania, kiedy jesteśmy pewni, że wchłonęliśmy w siebie myśl autora, aby jej niezapomnieć, aby nam się ulotniła, spróbujemy przerobić treść danej książki na treść naszego umysłu — zacznijmy rozmawiać z autorem.

Zanim jednak przystąpimy do rozmowy, przypomnijmy sobie, cośmy słyszeli już o tym autorze od innych, a poza tym zastanówmy się chwileczkę nad tytułem danej książki, co nam

mówi i co zapowiada. To bowiem przyda się nam przy końcowym zestawieniu pojęć pierwotnych o autorze i tytule książki z pojęciem, któreśmy urobili sobie po dłuższej z nim rozmowie. Biorąc więc do ręki lekturę, czy inną książkę naukową, nie idźmy ślepo za autorem tak, jak dziecko za sukienką matczyną, bowiem często zdarza się, że ten i ów autor licząc na łatwości czytelników, wmawia w nich nieraz niestworzone rzeczy, ale przeciwnie, zastanawiamy się sami nad tym, czy autor ma słuszość we wszystkim, co twierdzi, czy też nie zagalopował się, nie przytoczył zbyt mało faktów na poparcie swego sądu, nie wyciągnął zbyt pośpiesznych, lub zbyt daleko idących wniosków — „zakwestionowane” tak przez siebie miejsca, różne uwagi własne albo podkreślać (naturalnie, jeżeli mamy własną książkę) albo też notować w specjalnym zeszycie.

Nie uchybimy bowiem w niczym autorowi, jeżeli nie będziemy mu wierzyli ślepo. Owszem, korzystając chętnie z wyników jego pracy, spróbujmy samodzielnie ocenić, dotrzeć do środka myśli autora i sprawdzić, czy nie ma jakiej sprzeczności w jego wywodach, czy nie ma błędu w jego rozumowaniu, pomyłki w przytoczonych faktach, niedokładności w obliczeniach itd.

Nie trzeba bowiem wierzyć lada zdaniu wydrukowanemu w książce, ale i nie trzeba z góry pogardliwie odrzucać go, tylko na własny rozum się spuszczać, owszem, korzystajmy z cudzych myśli, sprawdzając ich wartość, oceniając je samodzielnie.

Ocenę tę również wciągamy do naszego notatnika, umieszczając ją wraz z naszą „rozmo-

wą z autorem” i różnymi „po drodze” zapisanymi uwagami, obok skrótu, streszczenia książki itp.

W ten sposób prowadzony notatnik stanie się z czasem sprawdzianem naszego rozwoju umysłowego.

Po pewnym czasie, gdy będziemy czytać książkę po raz drugi, przeglądając nasze dawne notatki, przekonamy się, jak bardzo zaostrzyła się nasza spostrzegawczość, to co uszło naszej bacności dawniej, teraz zostało zatrzymane, zwróciliśmy na nie uwagę.

Dobrze jest też, treść danego dzieła roztrząsać ze znajomym kolegą, a jeszcze lepiej w kółku towarzyskim, w naszym wypadku w klasie, lub na zebraniach sekcji polonistycznej ewentualnie innej. Wówczas dopiero możemy sprawdzić, czy istotnie rozumiemy to, cośmy przeczytali, czy wyłowiliśmy wszystkie myśli autora.

Poza tym „dyskusja żywa” pozwala nam lepiej treść książki zapamiętać, a co najważniejsze, rozbudza naszą myśl, wprawia ją w ruch, uzdalnia ją do wyciągania samodzielnych wniosków z myśli autora. Słusznie wyraził to Goethe „rozmyślamy jedynie nad tem, o czem mówimy z innymi”.

Kołodziejek Leopold
ucz. kl. IV. kol.

*Kto za młodu leniwy, z przyjaciółmi fałszywy,
I poprawę ołwleka, ten się nędzy doczeka.*

* * *

*Leniwego modlitwa — Boga nie ubłaga,
Pracowitych On tylko wezwany wspomaga,*

KLONOWICZ.

Skoro tylko złożysz mały choćby grosz na fundusz prasowy Głosu Kol. i zjednasz mu chociaż jednego prenumeratora — pomożesz pismu przez to do podniesienia się.

Na wesołym „kolegialnym bałwanku“

Ostatnie trzy miesiące dały mizernemu kolegiastcie tyle emocji, wrażeń, że aż człowieka — bo chybaż możemy, co prawda nie wszyscy, nazywać się dorosłymi ludźmi — w prawej dziurce od nosa wierci, że aż musi kichnąć na losy świata tego. Egzamin, promocja, wyjazd do domu, wakacje.

A potem przyjazd na stare śmiecie... Przepraszam na nowe, bo przecież mamy pod swoją ograniczoną władzą całą byłą ochronę. Spenetrować trzeba było wszystkie nowe ubikacje. Ze szczególną skrupulatnością robią to „wąsacze”, „gryzipiórka”, „stare wygi” i inne tym podobne typy, typki i typeczki, szukając dogodnej zacisznej izdebki, ażeby mogli wypowiadać się ze swoich grzechów wakacyjnych przed współtowarzyszami. Ale zamilknij kołowrotku gębny i ty ołówku, na papierze uwieczniający wszystkie niedorzeczności językowe, przestań kreślić znaki na nieskazitelnie białym papierze, ażeby czasem władza nie dowiedziała się i nie przeszkodziła w wynurzeniach „serdecznych”.

Wszyscy cieszą się z przyjazdu kochanych chłopaków — jak nas nazywają w okolicy — na górkę.

Jeden tylko biedny zakonnik, co pieczęlowicie straż dzierży nad ogrodem, nie podziela ogólnej wesołości. Wie on, że my lubimy „owoce” i wie to także, że skonsumujemy mu ich pewną część przez tak zwane „eska-

padu” (wyprawy) na klasztorną własność. Ale jak O. Gwardian nic nie mówi, to nie obrazi się na nas i kochany brat Gucio. A zresztą małą zachętę na te rajskie wyprawy usłyszeliśmy... od samego O. Generała, a więc wszystko w porządku.

Do innej teraz przystępuję sprawy, którą trzeba by zatytułować:

Pieczenie ziemniaczków pod „Bliźniętami”*)

Nadchodził od dawna oczekiwany tradycyjny dzień pieczenia ziemniaków. Raz budzimy się rano, śliczny dzień. Słońce tak piecze, że aż hej! O, to dzisiaj już napewno będzie pieczenie — mówią wszyscy. Ale mija trzecia godzina lekcji — a dzwonek w ręku dzwonnika nie dźwięczy radośnie, przeciwnie, dzwoni smętnie, li-tując się nad naszym rozczarowaniem.

Rzeczywiście, twarze Ryśków, Tadziów, Arkadiuszy, Stefków i innych tym podobnych „Kręci-boczków” i „Rzuci-główek” wyciągają się do rozmiarów końskiego łebka!

Rozczarowanie!

Na drugi dzień „kapuśniak kapuśniaczy” niekiedy. Wszyscy skapitulowali z dzisiejszego pieczenia. Ja jednak, jako bystry obserwator, zauważyłem, jak O. Rektor ukradkiem poglądał na niebo, wyglądając skrawka choćby

*) Bliźnięta są gwiazdozbiorem humoru.

Podziękowanie

Wszystkim Tym, którzy byli tak łaskawi i przestali mi życzenia w dniu imienin, serdecznie dziękuję za pamięć

O. Jan Duklan Michnar
rektor.

Z kroniki kolegiatnej

Sprawozdanie z działalności Kółka Misyjnego. Minęły wakacje, przeszły dni wypoczynku, rozpoczął się rok szkolny, a z nim i praca. Ze zdwojonymi siłami zabraliśmy się do niej, tak w klasie jak i w Kółku Misyjnym. Jak zwyczajnie na początku roku szkolnego, tak i w tym roku, odbyła się wśród kolegiastów zbiórka na misję. Ma to praktyczne uzasadnienie, gdyż każdy w tym czasie posiada po parę groszy, które zamiast wydać na rozmaite przysmaki, może złożyć na misję, a tym samym przyczynić się do rozszerzenia się wiary Chrystusowej wśród biednych pogan. Dzięki intensywnej pracy naszego prezesa Kółka Misyjnego, kol. Kaparnika, zebranych zostało przeszło 72 złote, oraz dość dużo starych monet, znaczków pocztowych i cynfolii. Następnie trzeba było przyjąć nowych członków do S. M. M. Przyrzeczenie złożyli prawie wszyscy z klasy I., z czego można wnioskować, że jest zrozumienie idei misyjnej w sercach najmłodszych kolegiastów. Po złożeniu przyrzeczeń odbyły się wybory na prezesów i skarbników w poszczególnych oddziałach Kółka Misyjnego. Obecnie przygotowujemy ogólny wieczorek misyjny na Chrystusa Króla i w tym celu odbyło się ostatnie zebranie rozszerzonego Zarządu S. M. M.

Listę ofiar na misję umieścimy w nast. n-rze.

Dnia 25 września odbyło się tradycyjne „pieczenie ziemniaków”. Po trzech godzinach nauki w klasach wszyscy poszli do lasu. Czas był spędzony miło i wesoło. Przed odejściem do kolegium zgrupowali się wszyscy przy jednym ognisku, gdzie uczniowie z poszczególnych klas odtworzyli swoje humoreski i dialogi.

Dnia 1 października, jako w dzień bł. Jana z Dukli, Kolegium obchodziło imieniny O. Rektora. Dzień był wolny od nauki w klasach. O godz. 9 rano byliśmy w kościele ze sztandarem na Mszy św., którą odprawił w asyście sam Dostojny Solenizat. O godzinie 11 przedstawiciele poszczególnych klas złożyli O. Rektorowi życzenia imieninowe. W darze złożono kwiaty i laurkę. Od klasy IV O. Rektor otrzymał marmurową zastawę na biurko. Chór odśpiewał „Plurimos annos” i „Żyj nam” a orkiestra zagrała kilka utworów. Na zakończenie przemówił O. Rektor.

Dnia 3 października na zakończenie tygodnia LOPP-u odbyła się akademie. Na wstępie prze-

PROWINCJAŁAT OO. KAPUCYNÓW
ul. Loretańska 11.

KRAKÓW.

Kraków, dn. 8. X. 1937.

†

DRODZY KOLEGIAŚCI!

Serdecznie dziękuję za przesłany mi numer „Głosu Kol.”. Jako długoletni kierownik naszego Kolegium cieszę się Waszym życiem serafickim i jego rozwojem.

Niech Bóg błogosławi a św. O. Franciszek wspiera

O. Gerard z Haczowa
prowincjał

lamru. Zaraz wykombinowałem sobie i przetłumaczyłem sobie to na swoją korzyść. — „Pieczenie ziemniaków”. Na trzeciej pauzie zbiórka i wymarsz na „polanę radości”. Dzień kartoflany nadchodził... nadchodził... aż wreszcie nadszedł. Przed wymarszem O. Rektor zwołał nas do uczelni, mówiąc że idziemy na skromniutki „wagary”. Dziękuję za takie „skromności”. [Raz jak sobie zrobiłem „wagary” z jednej godziny, to zaraz miałem do załatwienia „małe formalności” u O. Rektora]. A teraz dwie godziny... No! No! Zobaczmy! Niebo już płacze nad nami. Ale dwie godziny wolne! A-a-a! ha! ha! ha! Więcej już nie trzeba. Jedni cieszą się na te godziny, drudzy na „kuchnię” [tych jest niebotycznie wysoka liczba], jak lzydorki, Mańki i tym podobni „konsumarze” porcji kiełbasek. Wszyscy ze śpiewem wędrujemy „in silvam et borum”.

Tam zaraz ruch, niczym na stacji Topolczy [przeinaczona ostatnio na Szczecbrzeszyn]. Zrobiliśmy małe przygotowania do naszych ogniskowych występów.

Wkrótce za nami nadciągnęła kuchnia, za którą ciągnął się zapach gotowanych „wirli” i „arbaty z aromatem”. Przywitaliśmy te oznaki bliskiego obiadu trzykrotnym „Niech żyją szlachetne koniki, przywożące nam takie smokołyki!”

Za kuchnią nadciągnęła władza.

Momentalnie, ale to momentalnie wszystkie piłki poszły w kąt. Po sutym obiedzie zaraz rozpaliliśmy ogni-

ska. Romantycy wdrapali się na górę i drzewa, podziwiając piękno doliny w oświetleniu ognisk. Między innymi był „Szymon” i „Cadaver”.

O zmierzchu dostaliśmy małe źródło radości i humoru, które „wytrąbiliśmy” ala minut.

Miło, nadzwyczaj miło, spędza się czas na łonie przyrody. Tak, że biedny kolegiasta ani się oglądał, gdy trębacz, nasz zdolny muzyk — Tadzik, wydał swoje policzki, jakby miał duże „funtówki”, pochodzące z ogrodu O. Gucia, w ustach, zwołując nas do modlitwy, a zarazem i do powrotu do kolegium.

Idąc bardzo często ładowaliśmy nie na trzech punktach, ale na jednym potężnym punkcie.

Po drodze rozmyślałem [a nie było to łatwym przy takich warunkach], o tej uroczystości „pieczenia ziemniaków” [w czasie której zresztą mało tego produktu konsumowaliśmy] i pytałem się siebie samego, czy nie lepiej by było zatytułować tego opisu „Wagary”, lub coś w tym guście? Jak myślicie Koledzy? He?

Romek z Rzeszowa.

Złóż grosz na budowę Bazyliki Morskiej

ogólnopolska w GDYNI zbiórka 21 bm.

Świat wczoraj, dziś i jutro...

— Jak się dowiadujemy, Bazylika Morska w Gdyni stanie nie na Kamiennej Górze, ale u wylotu mola reprezentacyjnego, którego architektonicznym zakończeniem będzie pomnik Zjednoczenia Ziemi Polskich.

— 15bm. odbyły się w Czarnej uroczystości w związku z przełożeniem prochów hetmana Stef. Czarnieckiego do nowej trumny metalowej. Trumna ta umieszczona została w świeżo ufundowanym, pięknym sarkofagu. Na uroczystościach był obecny Marsz. Smigły Rydz.

— W Hiszpanii zniszczono 20.000 kościołów, zamordowano około 6.000 kapłanów a około 300.000 osób pozbawiono życia za przekonania rel.-narodowe.

— Na wyspach sołowieckich, gdzie znajdują się największe sowieckie obozy koncentracyjne, szaleje epidemia tyfusu, która spowodowała dotychczas 2.000 wypadków śmiertelnych. Obok licznych duchownych katolickich i prawosławnych umarł w ostatnich dniach i biskup Saratowa Poltoracki.

* * *

— 10 bm. odbyło się uroczyste poświęcenie w woj. wileńskim 100 szkół im. Józefa Piłsudskiego.

— Ludność Gdyni w ciągu 15 lat wzrosła 100-krotnie: w 1921 r. było 1 tysiąc osób, 1926 — 22 tys., w 1934 — 50 tys. a w 1937 — 100 tys. osób.

— Budowa portu we Władysławowie została ukończona i jeszcze w tym tygodniu uruchomiony będzie kapitanat portu.

— Koło Nieświeża odkryto złoża rudy żelaznej, wysoko wartościowej.

— Projektowane są w Połsce nowe kolejki górskie: w okolicach Worochty, w środku Karpatach i pod Biełskim na Śląsku.

— Z należnych Polsce 68 mil. złotych za przejazd przez Polskę pociągów niemieckich do Prus Wsch. udało się odzyskać 60 mil. zł. Resztę należności mają pokryć nowe zamówienia na dostawy przemysłowe z Niemiec.

* * *

— Wystawę paryską zwiedziło dotąd 20 mil. osób

— D'a emigracji żydowskiej zaofiarowane zostały tereny na Madagaskarze, w Nowej Kaledonii i w Ekwadorze w Ameryce Półn.

mówił O. Rektor. W przemówieniu zaznaczył wagę lotnictwa dla Polski. Następnie wystąpił chór, który odśpiewał kilka pieśni. Po nim P. Waśniewski odczytał przemówienie naczelnego prezesa LOPP-u o działalności tej organizacji w Polsce. Później wystąpiła orkiestra, poczem odegrano dialog Tońka i Szczepka „O gazach bojowych”. W przerwie H. Guzowski, ucz. kl. III. odczytał referat pt. „LOPP a społeczeństwo”. Na zakończenie odegrano dwa skecze, gdzie kol. Poryś święcił triumfy. Publiczności była pełna sala.

Dnia 4 października w Radeczniczy był odpust św. Franciszka. Kolegiści wzięli w nim udział. Na sumie, która odprawiała się w kaplicy św. Franciszka, grała orkiestra kolegiarna. Po południu wszyscy kolegiści byli na niesporach.

Na fundusz prasowy Głosu Kol. złożyli: Pp. St. Świstaccy — Gorajec 5 zł, p. Guzowska — Szczebrzeszyn 2 zł, **N. O. Prowincjał OO. Kapucynów** — Kraków 20 zł. Wszystkim Ofiarnikom serdeczne „Bóg zapłać” składa **Redakcja**.

Ze sportu

Dnia 1 października kl. IV rozegrała mecz w siatkówkę z kl. III. (Obecny skład kl. IV: Olszewski, Nowak, Grochal, Traczykiewicz, Strąkowski; skład kl. III: Madej, Ćwikła, Nadrowski, Kowalczyk, Kajpus). Nieprzewidzianie po ciężkiej walce wygrała kl. III. Gem pierwszy: 15 : 13 na korzyść kl. III, gem drugi 15:4 na korzyść kl. IV, gem trzeci 15:11 na korzyść kl. III. Walka była ostra i zacięta. W kl. III wyróżnili się Madej i Kowalczyk. W kl. IV Olszewski i Grochal.

Dnia 14 bm. został rozegrany mecz w siatkówkę między kl. IV i II. Wygrała kl. IV w stos. (w dwóch gem.) 15:6, 15:1. Skład druż. kl. II: Soliński, Nowak, Michalski, Jakób i Nowosad

(ten ostatni chwilowo). Klasa IV w normalnym składzie.

Dnia 16 bm. mecz w siatkówkę rozegrała klasa I z II. Wynik 15:0 korzyść kl. II. Następnie kl. III z II. Wynik 2:1 na korzyść kl. III.

* * *

Ubiegła niedziela (10.X.) przyniosła piłkarstwu polskiemu d a wspaniałe sukcesy. Pokonaliśmy zdecydowanie Jugosławię 4:0, Łotwę zaś na 2:1

ROZMOWA Z CZYTELNIKAMI

„ZNICZ” z artykułu ostatniego w tej formie nie skorzystamy. Dobry jest, ale do kalendarza. Tego pokroju artykuły do Głosu muszą być zwięzłe i krótsze.

**Humor i satyra****Z listu kolegiasty [autentyczne]:**

Mamusiu, przyslij mi coś deserowego, u mnie to nie spleśnieje...

Pochwała!

— Mamusiu, pan nauczyciel pochwalił mnie dzisiaj wobec całej klasy!

— To pięknie! A co powiedział?

— Powiedział, że cała klasa składa się z kretynów a ja jestem największy!...

Europa

Rada gminna zapadłej wioski obradowała nad ządaniem nauczyciela, aby zakupić mapę Europy do szkoły. Długo się wahali, aż kiedy jeden z radnych powiedział: „Co nam po jakiejś Europie, kto wie, czy które z naszych dzieci tam kiedy będzie? — uchwalili odmówić ządaniu.

Niepoprawny

Sędzia: „Pan nazwał tego pana wołem i za to ubliżenie zostaje pan skazany na 20 złotych grzywny! Czy ma pan jeszcze coś do powiedzenia co do tego wyroku?”

Oskarżony: „Tak jest, że ten wół nawet 20 złotych nie wart!”

Redaktor naczelny i odp. O. Jan Duklan Michnar — rektor.

Tłoczono jako manuskrypt w Drukarni Głosu Kolegialnego — pod kier. Jana Kruczka.